

przez członków w celach naukowych, a nareszcie dysputy i narady nad postawionymi kwestyjami, a mianowicie.

1. „Kilka uwag w kwestyi upadku gospodarstw wiejskich w królestwie polskiem“, czytał Stanisław Komornicki.

2. „Myśli i uwagi w kwestyi upadku gospodarstw wiejskich w królestwie polskiem“, (odpowiedź na poprzedni odczyt), czytał Józef Czarnocki, oceniał Karol Filipowicz.

3. „O umysłowości u zwierząt“, czytał Stanisław Kruszyński.

4. „Sprawozdanie z wycieczki gospodarskiej, odbytej przez studentów szkoły do dóbr Pawlusiowskich“, czytał Karol Filipowicz.

5. „O Podolu i jego stosunkach ekonomicznych“, czytał Artur Russanowski, oceniał Antoni Otocky.

6. „O ile i jak możemy wpływać na podniesienie stanu gospodarstw włościańskich“, czytał Jan Karwicki.

7. „O dostarczeniu roli wilgoci za pomocą wiatka i brony“, czytał Karol Filipowicz, oceniał Kazimierz Doliński.

8. „Sprawozdanie z wycieczki odbytej w celu zwiędzenia „Szkoły uprawy i wyprawu lnu w Gródku“, czytał Czesław Czechowski.

Z pomiędzy postawionych przez członków kwestyj naukowych na zebraniach, były rozbiórane następujące:

1. Na jakie nauki winien zwracać szczególną uwagę kształcący się na gospodarza wiejskiego i jakiego porządku trzymać się w studiach?

2. Czy i o ile praktyka korzystna jest przy równoczesnym studyjowaniu teorii w szkołach agronomicznych?

3. Czy lepiej ściernisko zorane w jesieni, pozostawić niezbronowanem lub też czy je należy bronować przed zimą?

4. Przy jakich miejscowych warunkach i okolicznościach, system połownictwa w gospodarstwie rolnem, może mieć racyją bytu, oraz o ile możliwy jest postęp rolnictwa wobec tego systemu?

5. Jaka zachodzi różnica między pańszczyzną, w ścisłym tego słowa znaczeniu, a nadawaniem włościanom gruntów w zamian za odrabianie pewnej ilości dni w tygodniu na gruntach dworskich?

6. Przy oznaczeniu ilości potrzebego nawozu na daną przestrzeń dla pewnej rotacji, jak uważać rośliny pastewne: koniczyne, lucerne, esparcete i t. p., czy jako użyźniające, lub też zubożające rolę?

7. Czy my, jako przyszli sterownicy większych gospodarstw, będziemy mogli wpływać na podniesienie gospodarstw włościańskich i w jaki sposób?

8. Czy w stosunkach ekonomicznych, w jakich nasze gospodarstwa się znajdują, zakładanie sztucznych lasów może być korzystnym?

Czasopism peryjodycznych w ciągu ubiegłego półroczu, czytelnia odbierała ogółem 31, a z tych: politycznych 5, rolniczych 13, przyrodniczych 1, beletrystycznych 12.

Niemniej baczną uwagę zwracał wydział i na bibliotekę towarzystwa, której

liczba dzieł w ubiegłym półroczu również znacznie powiększona została, a mianowicie: z zakupna uzyskano dzieł 12, z darów od członków i osób prywatnych dzieł 106, razem dzieł 118, tak, że obecnie biblioteka towarzystwa liczy dzieł polskich 360, niemieckich 78 i francuskich 21, razem dzieł 459, tomów 720; a z tych treści beletrystycznej dzieł 191; odnoszących się do nauk rolniczych dzieł 149; i do innych gałęzi nauk dzieł 119.

Dochód towarzystwa w ciągu ubiegłego półroczu wynosił zlr. 533 ct. 10; że zaś wydano zlr. 467 ct. 30; pozostało zatem w gotowiznie zlr. 65 ct. 80.

Majątek towarzystwa z końcem ubiegłego zimowego półroczu 1876/7 r. wynosi:

a) Kapitał stały umieszczony w c. k. galicyjskiej kasie oszczędności we Lwowie, celem utworzenia stałego stypendyum imienia towarzystwa bratniej pomocy w Dublanach zlr. 429 ct. 23

b) Gotówka w kasie towarzystwa „ 65 „ 80

c) Wierzytelności towarzystwa u b. członków „ 647 „ 63

d) Wierzytelności towarzystwa u członków obecnych „ 538 „ 40

e) Wartość litografowanych wykładów, znajdujących się w bibliotece na sprzedaż „ 160 „ 33

razem zlr. 1841 ct. 39

A że majątek towarzystwa na początku półroczu wynosił „ 1626 „ 18

Nie licząc więc powiększenia się wartości biblioteki, czytelni i ruchomości, stanowiących własność towarzystwa, majątek jego w ciągu ubiegłego półroczu powiększony został o zlr. 215 ct. 21

Przy tej sposobności przesyłamy najserdeczniejsze podziękowanie szanownym redakcyjom: Wieku, Tygodnika Ilustrowanego, Kłosów, Tygodnika rolniczego Gazety rolniczej i Przeglądu tygodniowego, która uwzględniając szczupłe fundusze, jakimi towarzystwo rozporządza, pisma swe bezpłatnie do czytelnik łaskawie nadsyłać raczyły lub przynajmniej po zniżonej cenie. Z galicyjskich pism odbieraliśmy: Gazetę Narodową, Dziennik Polski, Ruch Literacki, Czas, Rolnika, Przewodnika gospodarskiego, Bartnika, Szkołę, Harapę i Szczutka.

Kurzeniecki.

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ ułożone podług dni i miesięcy.

1 lipca 1873 r. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod ka-

plię św. Adeli, wystawioną kosztem Karola Burgharda, mieszkańca tutejszego miasta.

4 lipca 1788 r. pijarzy zajęli wyrestaurowane po wielkim pożarze 1786 r., kolegium pojezuickie i szkoły w niem swoje otworzyli. Tak mówi Oskar Flatt w swoim opisie Piotrkowa trybunańskiego, wydanym w Warszawie 1850 r. Książka Gacki, autor dziejów instytutów edukacyjnych w Piotrkowie, datę przeniesienia się pijarów ze szkołami do gmachów pojezuickich, podaje na dzień 17 lipca 1788 r. i tak się w tym przedmiocie wyraża: „Kolegium pojezuickie wraz z całą własnością, darowała pijarom komisya edukacyjna 1781 r. Nie tak wszakże śpiesznie przeprowadzili się do niego. Zazwyczaj wynajmowali je marszałkom trybunału koronnego, bo obszerne sale wygodnie im, jako i deputatom, służyć mogły do występowania z prapczychem. Dopiero gdy pogorzel miasta 1786 r. pozbawiła pijarów domków i szkół przy własnem kolegium, to więc wypuścili w najem, a sami 17 lipca 1788 r. osiedli w pojezuickim.

6 lipca 1674 r. Gdy po dokonaniem ogłoszeniu listów zapowiednich (litterae cridae) i poprzybijaniu ich na drzwiach kościelnych (patrz 10 czerwca 1674 r.), upłynęło prawem przepisanych 20 dni, i gdy w przeciągu tego czasu uspokojono ks. dominikanów, franciszkanów i bernardynów, a nikt nie wystąpił ze sprzeciwianiem się; co się zaś tyczy proboszcza miejscowego, ks. Bonawentury Madalińskiego, posuniętego wtenczas na godność biskupa płockiego, gdy tenże ze swojej strony zezwolenia nie odmówił, konsystorz łowicki wydał 1674 r. 6 lipca dekret czyli erekcyją fundacyi pijarów w Piotrkowie, w końcu której zabrania wszelkiemu innemu instytutowi szkół w Piotrkowie otwierać i uczyć. (Gacki str. 6).

7 lipca 1865 r. zmarł tu w 78 roku życia Jerzy Jan Schuman, emeryt, b. naczelnik okręgu górniczego zachodniego w Dąbrowie.

7 lipca 1875 r. Książka Kuliński, biskup kielecki, dopełnił uroczystości poświęcenia kaplicy św. Adeli na ementarzu miejscowym katolickim, przyczem odprawił w tejże kaplicy pierwszą mszę św. i wymownie przemówił do licznie zgromadzonego ludu „O znaczeniu i potrzebie religii“.

POGADANKI NAUKOWE. O BOCIANIE.

Streszczenie pracy W. E. Janoty, wydanej we Lwowie drukiem E. Winiarza w 1876 roku.

Z pracy prof. E. Janoty wypisujemy tu niektóre szczegóły, odnoszące się do życia i obyczajów domowego naszego ptaka, samą zaś rozprawę serdecznie czytelnikom naszym polecamy. Do liczby ptaków, które

największych doznają względów ze strony człowieka, należy bezwątpienia bocian. Mniej daleko szczęśliwą jest zwiastunka wiosny—jaskółka; ta bowiem stanowi już przedmiot handlu i setkami tysięcy bywa zabijana, jak np. w departamencie Girondy, gdzie chwytają rocznie przeszło milion jaskółek: a ileż to i innych ptaków staje się ofiarą nietylę istotnej potrzeby, ile raczej chciwości, a nawet rozrywki. Dlaczego bocian z tak szczególnych korzysta przywilejów, objaśnić można pewną tradycją, która uswięciła ów przyjazny między tym ptakiem a człowiekiem stosunek. Nie jest to bowiem skutkiem żadnej wyrozumowanej przyczyny, ani dowodem szczególnego zamilowania przyrody, gdyż wszelkie rodzaje jej twórców, przez ludzi skwapliwie bywają łepione. Dziwnie też ptak ten odczuć potrafi przychylność człowieka, i nie osiedla się tam, gdzie choć najmniejszego dozna prześladowania, up. w Anglii jest rzadkością, w Grecyi niema go dziś wcale, jakkolwiek dawniej licznie tam przebywał. Bocian na miejsce swego pobytu wybiera zwykle cieplejsze okolice, chociaż niema go czasem, dla niewiadomej przyczyny, w miejscowościach bardzo dlań odpowiednich: wogóle zaś, od Hiszpanii aż do Chin, napotkać go można. Najulubieńszą dlań siedzibą są okolice równie i nisko położone, a szczególnie nadwodne obszernie łęgi najwięcej go wabia. Zdaje się, że zieloność łąk jest dla niego najodpowiedniejszą, i zwykle też go tam spotykamy. Jest on przytém szczególnie towarzyskim, okolic bezludnych prawie unika, jakkolwiek zakłada niekiedy gniazda po lasach, przeważnie jednak osiada po wsiach, gdzie na drzewach, stodołach lub chałupach ściela sobie gniazdo, jako podstawę którego, kładą mu stare koło od wozu lub bronę. Niekiedy nawet zamieszkuje i w mieście, a według Juwenalisa, w Rzymie miał gniazdo na świątyni bogini Zgody.

Bocian kroczy zwykle poważnie, rzadko kiedy i to bardzo krótko bieć może; lubi miejsca otwarte, przestronne, nigdy więc nie zapuszcza się w zboże lub trawę, gdzie byłby zakryty zupełnie. Pod względem umysłowym, bocian celuje przed innymi ptakami. Odnacza się on przedewszystkiem doskonałą pamięcią, przecznością, rozważą, pominawszy już ostrożność, która, jako wypływ instynktu zachowawczego, wysoko wogóle u zwierząt jest wydoskonalona. Głosu bocian nie wydaje prawie żadnego, tylko przytłumione syczenie, wszelkie zaś wyrażenia swoje uwydatnia kłopotaniem, które, według obserwacji, jest bardzo rozmaitem, stosownie do chwili usposobienia. Młode nader wczesnie zaczynają kłkotać, a nawet przed nim latać się uczą. W starożytności utrzymywano, że bocian niema języka i dla tego innego głosu, oprócz kłkotania, wydawać nie może. Nie ma on właściwie dolnej krtani, a kłkocząc, uderza dolną szczęką o górną; język zaś

UROCZYSTOŚCI S-to JAŃSKIE W WARSZAWIE.

(Wyciągi konne, wianki, jarmark wełniany).

Baczność — uważajcie! Za chwilę rozstrzygną się losy Falków, Emirów, Vanadisów, Friponierów, Wermutów, Zor, Kuzbeków i innych szlachetnych potoków końskiej rasy.

Gość oczekiwania doszła do ostatecznych krańców. Wszyscy wyglądają z niecierpliwością stanowczej minuty.

Tymczasem muzyka wojskowa gra wyjątki z córki pani Angot.

Dozorcy porządku publicznego pilnują szranek.

Damy wachlują się i jedzą cukierki. Złota młodzież próbuje mówić po angielsku:

— How do you do?
— Very well.
— I thank you.

Kantorowicze robią zakłady:
— Józ, trzymam za tego konie.
— A ja za tego.
— O co?
— O małeńkie kolacyjke mit Vergnügen.

Mała dziewczynka, siedząca obok mnie, mówi do matki:

— Mam, tak długo nie uczynają!

— Bądź cierpliwa.
— Patrz mamo na tego pana w czerwonym ubraniu, pewno będą grać Książniczkę Trebizondy.

— To nie teatr, to wyciągi konne, moje dziecko.

Naraz odezwał się dzwonek sygnałowy, sędziowie dali znak i popędziły rumaki.

Wszystkie lorynetki zwróciły się w jednym kierunku.

Jeden ze złotych młodzieży wyrzekł stanowczo:
— Good dam!

Inni przytwierdzili temu zdaniu:
— O yes!

Kantorowicz krzyknął:
— Patrz Józ, jak un siedzi na koniu—un sobie złamie cosz, aj! aj!

Mała dziewczynka szepta matce do ucha jakąś tajemnicę.

— Tu nie można kochanecko—trzeba poczekać.

Muzyka skończywszy wyjątek z „Córki pani Angot“, zaczęła grać marsza z „Córki regimentu“.

Zakłady dochodzą do bajecznych sum: dwóch, trzech... ba nawet pięciu rubli.

Cóż robić? ciężkie czasy....
Dzokej zleciał z konia i potłukł się srodze.
Rannego policyjanta odwieziono do szpitala.
Kilka dam zemdlalo.
Dziewczynce obok mnie siedzącej, trafił się przypadek, którego szczegółów opisać niepodobna.

All right!
— I więcej nic?
— Nic.
— To trochę za mało.

Na zjeździe panuje kurz ogromny. Most zapchany jest tłumami publiczności.

Oblicza pragskich restauratorów promienieją radością.

Po sinym grzbiecie Wisły uwija się kilkanaście łódek.

Słychać najróżnorodniejsze dźwięki muzyki.

Serca, trzymających w rękach ogromne wieńce, kandydatek do stanu małżeńskiego, biją nadzieją i rozkoszą.

Chwila jeszcze, a dowiedzą się one, co której z nich los przeznaczył.

Nareszcie noc rozciąga swe szare cienie, błady promień księżycy zaczyna walczyć ze światłem gazowych latarni i o trzymuje palmę pierwszeństwa nad zstawiającym tak wiele do życzenia oświetleniem Warszawy.

Z wyżyn żelaznego środka komunikacji dwóch brzegów rzeki, rzucono kilkanaście wianków, a kilkunastu zwinnych wioślarzy natychmiast je schwyciło.

Niektóre z nich ozdobione (?) były wierszami np:

„Nieszczęście mém losem wiada,
Wartam jest politowania,
Ten, co me serce posiada,
Nieczuły na me wdychania“.

Albo:
„Rzucam ten wianek do wody
Z obawą tajemną;
Jeśli piękny, jeśli młody,
To się ożeń zemną“.

Niepotrzebuję dodawać, że nie wszystkie z rusalek, powierzających te emblematy dziewiczej skromności falom Wisły, miały prawo nosić je na głowach.

Pomiędzy przyjmującą udział w zabawie piękną, zauważyliśmy najwięcej kucharek, a owe prometeuszki gastronomicznej sztuki, ogrzane ogniem kuchennych płomieni, posiadają zwykle roman-sowy charakter.

Jeżeliby kto nie wierzył temu twierdzeniu, niech zasięgnie bliższych wiadomości u pierwszego lepszego strażaka.

Tym sposobem puszczane na los szczęścia wianeczki, znalazły zdobywców;—część zebranej publiczności, natykawszy się kurzu, powróciła do swoich domów; inni poszli posilić się bawarem na Pragę; byli i tacy, którzy nie oglądali dnia tego dziwnych przygód, albowiem zostali odwiezieni przez czuwającą nad bezpieczeństwem publicznem policyją, do... cyrkułu.

— A potem co?
— Potem nic.
— I to także bardzo mało.

Plac przeznaczony na targ wełny, piętrzy się stosami wałtuchów. Opodal s

ma mały, chrząstkowaty. Bociany w stoku między sobą przedstawiają najrozmaitsze usposobienia. Jedne żyją zgodnie w bliskim będąc sąsiedztwie z innymi bocianami, — inne nie znoszą takiego sąsiedztwa, — wogóle zaś, nawet osamotnione, nie łączą się z innymi ptakami.

Bocian, przez zetknięcie się z człowiekiem, nabył wiele doświadczenia, rozumu i przezorności. Umie odgadywać usposobienie człowieka względem niego, pozna, gdzie mu radzi, a gdzie go nie lubią lub przesładują. Na dawne znane miejsce powraca bezpiecznie, z zupełnym zaufaniem, witając radosnym klekotaniem swoje gniazdo i wszystkich znajomych. Inaczej rzecz się ma, gdy przybywa do obcego miejsca; — wiele wtedy okazuje przezorności, jest ostrożnym, niedowierzającym, przed człowiekiem ucieka, — ale wkrótce jednak osiedla się, jeżeli widzi, że na dowód chętnego przyjęcia, położono mu na drzewie jakieś stare koło; wkońcu okazuje nawet do człowieka zaufanie — pozwala, aby mu się przypatrywano. Niekiedy zaufanie to posuwa tak daleko, że pozwala np. brać pisklęta z gniazda i obejrzeć je: — inne znów bociany w takich wypadkach opuszczają gniazdo i okolicę, lub młode, które miał w ręku człowiek, z gniazda wyrzucają. Niekiedy pozwalają przynieść gniazdo z jednego miejsca na drugie, a niebezpieczeństwo rzeczywiste odróżnić umieją; — strzelca unikają, pozwalając do siebie mierzyć i celować, skoro przeczuwają, że nie im się stanie. Co dziwnem jest bardzo, to, że w Afryce unikają więcej białych europejczyków, niż ogorzałych murzynów. Napaść nocną bocian uważa za wielkie przestępstwo ze strony człowieka i wtedy zwykle opuszcza na zawsze niegościnnie miejsce, w którym go nocą napadnięto.

Czas, w którym wraca bocian po zimowych leżach, bywa dosyć rozmaity. Zwykle dzień 19 marca uważają za średnią datę jego przybywania. W r. 1872 w prowincjach nadreńskich widziano już bociana w pierwszej połowie lutego; natomiast w Szwecji pojawia się dopiero w drugiej połowie kwietnia lub na początku maja.

U nas niezawsze bocian znajduje zupełną wiosnę — niekiedy śnieg jeszcze pokrywa łąki i pola, i wiele też biedny ten ptak, utrudzony daleką podróżą i z ciepłej przybyły krainy, wycierpieć musi, nim wiosna się ustali. Samiec wczesniej przybywa, i po kilku lub kilkunastu dniach, znowu odlatuje, aby powrócić już z towarzyszką.

Wogóle przybycie bociana, zwiastuna wiosny, jest chwilą radosną, a na Litwie gospodarze spraszają sąsiadów i wyprawiają uczy, zwane sterkawimas (bocian zwie się tam sterkus); — w Niemczech, weszłym jeszcze wieku, trębacze trąbieniem oznajmiali mieszkańcom jego przybycie; wszystkie zaś wogóle ludy uważają bociana za ptaka szczęśliwej doli, a nawet

okolicę, w której się gnieździ, za szczególnie wola od pioruna i gradu.

Bocian, przez cały przeciąg życia, a żyje dość długo, powraca zawsze na to samo gniazdo, o które nieraz krwawe stacza boje z nieprawnym przywłaszczycielem. Liczne spostrzeżenia nad bocianami dowodzą, że związki małżeńskie bocianów są dożywotne, jakkolwiek zdarzają się wypadki, że ta lub druga połowa zrywa ten związek, — że nawet obcy zalotnik całą swój ostry dziób zatapia w ciele samicy, a owdowiała samica w tejże chwili przyjmuje na gniazdo triumfującego mordercę męża. Często znów samica przylatuje na wiosnę z obcym bocianem, którego stary bocian siłą oddalić musi, i za karę strąca z gniazda niewierną połowicę, która jednak, po upływie pewnego czasu, na gniazdo z nieśmiałością znowu powraca. Niekiedy, dla osądzenia winnej samicy, zbiera się cała gromada bocianów; — wyrok bywa krwawy, w wypełnianiu którego skarżący samiec nigdy udziału nie bierze, i, osamotniony przez śmierć samicy, opuszcza gniazdo i okolicę. Podobne sądy bywają jeszcze i z innego powodu. Rzeczywiście opowiada, że w pewnej wsi hultaj jakiś podłożył na gniazdo jaja kaczki i gdy wyległy się kaczęta, zadumany bocian doczekawszy powrotu samicy z zerowania, odleciał i po upływie trzech godzin powrócił z całą gromadą bocianów, które usiadłszy na sąsiednim drzewie, po kolei przystępowały do gniazda, aby się przypatrzeć młodym. Następnie powstał między nimi szmer, niby ogólne uznanie winy; poczem wzniosły się nad gniazdo i zadziobały młode wraz z nieszczęśliwą matką, a wkońcu razem z pozostałym samcem odleciały. Niekiedy znów zdarza się, że samiec zniewala swoją małżonkę do opuszczenia gniazda, które wtedy wkrótce zajmuje inna; lecz wypadki podobne należą do wyjątków w życiu bocianów. Zazwyczaj pary żyją z sobą w zgodzie i zapełnej harmonii. Jedno i to samo gniazdo służy bocianom ciągle, co wiosną poprawiają je i rozszerzają, stąd też staje się coraz większym i cięższym; — sama budowa jego nietylko bywa ozdobna, ile mocna, trwałą i wygodną.

Młode samice znoszą 2 lub 3 jaja, starsze 3 do 4; gdyby te przez jakiś wypadek zniszczone były, samica znosi raz jeszcze 2—3, lecz gdy zginą młode, powtórnego lęgu już nie bywa. Jaja bywają wielkości kaczycy, skorupa na nich słaba, gładka, połyskująca się, biała, z odcieniem barwy zielonawej, lub żółtawej. Samica z wielką pilnością wysiaduje młode w przeciągu 28—31 dni, i przez ten czas samiec karmi ją i strzeże. Młode pisklęta są przedmiotem wielkiej troskliwości, stare znoszą im robaki i owady, a nawet wodę. Pokarm z początku do dzioba im wkładają, później kładą takowy na brzegu gniazda.

Małe bocianki z początku są dość niedołężne; w pierwszych dniach siedzą na gnieździe,

a skoro na nogi wstawać zaczynają, stare chronią je od wypadnięcia przez zakładanie na brzegach gniazda patyków; wypadłe z gniazda pozostają bez opieki. Po dwóch dopiero miesiącach zaczynają wypierać skrzydła i próbują wznosić się w powietrze. Miłość swą ku młodym bociany życiem nawet przypłacają; np. bywają wypadki, że w czasie pożaru stare nie opuszczają gniazd, ale giną razem z młodymi: że zaś wyrzucają niekiedy z gniazda jaje lub młode pisklę, zazwyczaj słabowite, może to być dla tego, aby resztę łatwiej wychować. Lud uważa to pospolicie za złą wróżbę.

Pokarm bociana stanowią płazy, chrząszcze i żaby, których połknąć może 10—16, a nawet 20 żywcem, jedną po drugiej; na myszy czatuje przy dziurach, kreta dziobem z ziemi wydobywa, a z wody ryby pomniejsze, martwy jednak ryb wcale nie bierze, jak również padliny, chyba w ostatecznej biedzie. Chwyta także pijawki, ślimaki, większe owady, a niekiedy jaszczurki, węże, a nawet żmije, które pierwój ogłusza kilkakrotnie uderzeniem dzioba, jeśli go przytęm żmija zranić zdoła, nie uchodzi mu to bezkarnie i choruje przez dni kilka. Utrzymują niektórzy, że gdy mu się nawinie ptak jaki lub mały zajączek, nie daruje im życia, że nawet wróblom, gnieźdzącym się zwykle w szparach gniazd bocianich, wybiera pisklęta, — zdarza się to wszakże bardzo rzadko i bocian z tego powodu za drapieżnego uważany być nie może. Ropuch nie lubi, przy spotkaniu, choć nie pożera, zabija je, czem rolnictwu i ogrodom szkodę wyrządza. Pije wiele i dość często, — kąpie się bardzo chętnie.

(d. n.)

OKRUCHY.

W połowie miesiąca czerwca odbyło się w Poznaniu walne posiedzenie „Centralnego towarzystwa rolniczego w ks. poznańskiego, w którym przyjęli udział i delegaci towarzystw rolniczych filijalnych.

Tamże w Poznaniu w dniu 21 czerwca odbyło się walne zebranie akcyjnarystów spółki „Halina“ szkoły rolniczej w Żabikowie. Doktor Au odczytał sprawozdanie po dzień 31 grudnia 1876 r. Bilans wykazuje w stanie czynnym i biernym 58365 marek. Prezes spółki, p. Szuman, zawiadomił, że s. p. Stableska, zapisała kapitał 5000 talarów, z którego procenta mają być użyte na stypendyjum dla młodzieńca, chcącego się kształcić w gospodarstwie. Jak wiadomo, szkoła żabikowska imienia Haliny, jest w zawieszonym i nie funkcjonuje — jest jednak nadzieja, że przeniesiona zostanie do Poznania z odpowiednim rozszerzeniem zakresu i uzupełnieniem programu, a może

dzą, o ogorzałych obliczach, posępnych rysach twarzy, ze spuszczonej na dół wosami, obywateli ziemscy.

Starozakonni faktorzy kręcą się tu i owdzie.

— Zle, kochany panie Jacku.

— Wcale nie dobrze, kochany panie Marku!

— Fracht rs. 50, bilet na kolej rs. 4, podeszwa nazwana befsztykiem na stacyi rs. 1, razem rs. 55, nie rachując tego co się w hotelu zapłaci, a sprawunki dla Pelasi, dla córek....

— Lepiej było sprzedać na miejscu Szlamie lub Boruchowi.

— Oj prawda, święta prawda!

Przybliży się wreszcie faktor.

Rozpruł cztery wautuchy, wyciągnął kilka kłaczek wełny, obmacał, poskubał, powąchał i chce odchodzić.

— Cożto, aspan nic nie mówisz?

— Ny, co mam gadać: wełna z grubym włosem i nie wymyta jak potrzeba.

— Wara od przygan, bo cię nauczę moresu, ty jakis!

— Ja nie żaden jakis, ja Lajbele Szwindelmacher z Nowimarskiej ulicy, a pan mnie nie przezywaj od jakichsis, bo ja pójdę do mirowego ze skargą.

— A to Sodoma i Gomora! Sam wydziewia nad towarem i jeszcze niewolno mu nie powiedzieć.

Podechodzi drugi faktor.

— Pan dobrodziej fawaj! kupca mam.

— Gdzie on jest? Ile daje? Po czemu rachuje auszus?

— Ny, pan dobrodziej gorący, na co tego? On przyjdzie, jak będzie wiedział że może być gesaft. Co pan dobrodziej żąda?

— Dziewiędziesiąt pięć.

— Aj waj mir — solche Prejse za ordynaryjną wełnę!

— To negretti, krzyżowana rasa.

— Hast du gewidzial — nie graty! Panu dobrodziejowi wolny zart.

— Ale przecież ile daje?

— Co tu długo gadać — pięćdziesiąt pięć i dziesięć procentów na auszus.

— A niech go jasne pioruny....

Faktor znikł w tłumie.

Po długim wyczekiwaniu zjawił się narazie sam kupiec.

— Herr Gutsbesitzer, oto moja karta. Znany dom handlowy w Berlinie „Silberhab Goldfresser et comp.“ Jestem od tego domu pierwszy agent: skończę zaraz mit ein Wort i zapłacę bares Geld.

— Tak też lubię. Więc pan daje dziewiędziesiąt pięć?

— Fünf und neunzig! Herr Gutsbesitzer lubi szpas, ale to nie szpas, to handel — a czas dla mnie drogi.

— Więc ileż pan daje?

— Proszę oglądać moją notyskę: Wełnę z Mokrigo Ługu kupiłem po 64, z Piaskowego Sapu po 62, a z Pogorzelic po 59.

— Ale to wszystko lichota, a moje barany....

— To też ja powiem panu coś inne-

go, ganz anders; dam to co nikt nie da. Jednym słowem....

— No, proszę mówić — słucham.

— Sieben und vierzig und fünf und zwanzig, macht zwei und siebzig... teraz strata na wadze, procent, komisowe — płacę 67.

— O dla Bogall!

— I tak jeszcze jestem stratny auf meine Ehre! hóżnica na kurant pruski o-gromna, gdy przyjdzie rubla zamienić na marki, co zostanie — nie prawie!

— Ależ to pański zysk, to podwyższa jeszcze wartość wełny! — woła zrozpaczo-ny szlachcie.

Ale niemiec słuchał go nawet nie chce.

Tym sposobem i w podobnym czasie gada kupiec jeden, drugi i trzeci, a ziemianin widząc w końcu, że zmuszonym zostanie przywieziony towar napowrót zabrać do domu, co go o znaczne przyprawi koszty, lub zastawia w składzie bankowym; — wspomniawszy nadto o niezapłaconej racie towarzystwa kredytowego, zaległych podatkach, Mordku, Mošku lub Janku, którzy tam za pieniędzmi czekają, sprzedaje ze znaczną stratą wełnę, przysięgając w cichości ducha, że go drugi raz na podobną sztukę nie złapią.

Oto są trzy króciutkie obrazki, z trzech, tyle przed laty ważnych w dziejach życia warszawskiego, uroczystości wyszcigów komych, wianków i jarmarku wełnianego. Jasniały one niegdyś w całej swej świe-

i z dodaniem jeszcze innego wydziału oprócz rolniczego.

* Szkoła rolnicza i przemysłowa zakłada się we wsi Górcze w gubernii mińskiej, o 60 wiorst od Minska, 39 od Ihumenia, a 1 1/2 wiorsty od kolei żelaznej Landwerowsko-Romeński. W szkole tej, która ma zostawać pod kierunkiem ministerjum dóbr państwa, nauczać będą chodzenia około roli, hodowli bydła, miernictwa i rzemiosł. Kamień węgielny gmachu, mającego mieścić szkołę, położono w d. 6 czerwca r. b.

* Wielką wystawę antropologiczną zamierzają urządzić w Petersburgu, prawdopodobnie jednak nie wczesniej, aż w r. 1880. Urządzeniem ma się zająć Towarzystwo miłośników przyrody, antropologii i etnografii.

* Komitet Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, w myśl i na mocy ustawy muzeum, urządził w odczytach przez przeciąg miesięcy: lipca, sierpnia i września, treściwy kurs cukrownictwa, obejmujący wstępne wiadomości z fizyki, chemii, mechaniki i buchhalteryi, wraz z praktycznymi zajęciami, w pracowni chemicznej muzeum. Wykłady rozpoczęły się 2 b. m. Słuchaczy, którzy opłacili po 50 rs. wpisu, zebrało się w pierwszym dniu 26, spodziewano się jednak, że liczba ich się jeszcze powiększy. Do 15 b. m. wykładane będą codziennie: chemija (w pracowni), mechanika i fizyka, a oprócz tego słuchacze zajmują się rysunkami technicznymi — po dwóch tygodniach wprowadzone zostaną wykłady buchhalteryi i cukrownictwa.

* Gazeta Lwowska pisze: „Szkoły koszykarstwa pod Krakowem otrzymały niedawno od inspektora technicznych szkół fachowych w Wiedniu, radcy rządowego, d-ra Exner'a, japońskie i chińskie wyroby koszykarskie, wybrane z tamtejszego muzeum orientального, jako wzory najstosowniejsze dla szkółek galicyjskich. Oprócz tych wzorów, otrzymały szkółki od d-ra Exner'a także bawarskie i paryskie wyroby koszykarskie.

Nauczyciel koszykarstwa Karg, zrobił wyborny użytek z tych wzorów, zaprowadzając nowy sposób wyrabiania koszyków ze struganej wikliny. Koszyki te zewnętrznymi kształtami bardzo przypominają wzory swoje, t. j. japońskie koszyki z bambusowych prętów i stanowić będą jedyny w swoim rodzaju, całkiem oryginalny artykuł w przemyśle koszykarskim, nie tylko kraju naszego, lecz może i całej Europy. Nie ulega wątpliwości, że koszyki tego rodzaju, skoro tylko dadzą się poznać zagranicą, zdobędą sobie w krótkim czasie bardzo zyskowny obyt. Drugi rodzaj koszyków, także utwóru nauczyciela Karga, tak się odznacza misterną i elegancką powierzchownością, że, zdaniem znawców, koszyki tak

tności, dziś są tylko słabym odbłaskiem minionej chwały!

Dla czego?

Ponieważ wspomniane gonitwy, będąc przeffancowanym z nad brzegów Tamizy, obyczajem, nie miały nigdy u nas racji bytu, a utrzymywały się tylko fantazją kilku naśladowców cudzoziemszczyzny, których szczupłe grono na szczęście z każdym rokiem się zmniejsza.

Ponieważ uroczystość wiankowa, jako jedna z pozostałych jeszcze tradycyji przeszłości, zacięra się stopniowo pod naciskiem nowoczesnego prądu, rugującego z sere poezyją, z duszy wiare, a z pamięci wspomnienia.

Ponieważ wreszcie wełniany jarmark, przy ogólnej biedzie, braku kapitałów zapasowych, ustaniu kredytu, przesileniu finansowem, przemienił się na pole systematycznego wyzyskiwania producentów, przez umiających korzystać ze smutnego naszego położenia cudzoziemców.

Nie żałujemy bynajmniej upadku wyścigów, dla nas one zawsze były anomalią w życiu narodowem, — lecz bolejęm tym więcej nad dogorywającym wspomnieniem ubiegłych lat, i nad podkopaniem jednego z czynników dobrobytu krajowego.

Ludwik Niemojowski.

wyrabiane, będą mogły zczasem wystąpić do walki konkurencyjnej ze słynnymi florentyńskimi wyrobami koszykarskimi.

Sprawozdawca z ruchu i życia Warszawy w „Pokłosiu”, bardzo słusznie narzeka na niezadanie naszą, i jako przykład takowej, przytacza fakt, że obecnie w Warszawie bawi czterech francuzów, którzy zakupuja woły w znacznych partjach, szlachtują je, a mięso wysyłają w hermetycznym opakowaniu do Paryża, zostawiając nam tylko skórę i inne części. Na mocy umowy, zawartej z kolejami żelaznymi, są oni wstanie dostawiać mięso do Paryża w przeciągu 50 godzin, przez co i wśród najdokuczliwszych upałów, mięso się nie zepsuje.

Inni francuzi (nie licząc w to dawniej sprowadzonych lub osiadłych ogrodników cudzoziemców), chcą nabyć znaczną przestrzeń gruntu, z przeznaczeniem go wyłącznie pod uprawę róż.

Zaczynają nam więc powoli obcy wszystko zabierać, i to nawet tak przez nas uwielbiani (prawda, że bezzasadnie) francuzi.

Wydział kryminalny poznańskiego sądu apelacyjnego, potwierdził d. 20 czerwca wyrok wydziału karnego sądu powiatowego, skazujący p. Gayzlera, redaktora odpowiedzialnego „Kuryjera Poznańskiego”, na czteromiesięczne więzienie, za obrazę ks. Bismarka. Podał go bronił adwokat Jażdżewski.

Z polecenia rządu amerykańskiego, sędziwy doktor, Henryk Kałusowski, który już poprzednio oddał temuż rządowi usługę, tłumacząc wszystkie dokumenta, odnoszące się do odstąpienia Alaski (rosyjskiej Ameryki), oraz historyi tej prowincyi, na język angielski, — a zajmował urzędowe stanowisko w ministerjum skarbu w Waschingtonie przez lat 30, obecnie wykończy przekład na język polski konstytucyi amerykańskiej i poprawek do takowej, uzupełniając ją komentarzami. Po ukończeniu tego tłumaczenia, będzie ono drukowane kosztem rządu, który uważa za swój obowiązek zaznajamiać przybyszów zamorskich z prawem krajowym, czego w mowie angielskiej nie zdołałby uczynić.

Spółka wydawnicza księgarzy warszawskich, zamierza przystąpić do wydania wszystkich pism Ignacego Krasickiego. Spodziewać się należy, że piękny ten pomysł znajdzie należyte poparcie w inteligentniejszej części naszego społeczeństwa.

W Krakowie wyszły w jednym tomie poezye i przemowy prozą, w różnych okolicznościach wypowiedziane przez żyjącego poeę Kornela Ujejskiego. Prawie wszystkie zawarte tu utwory, są improwizacyjami prozą lub wierszem.

Biblioteka Warszawska donosi, że dr. Tarnier wydał bardzo pozytywne dzieło p. t.: „Plutarch dla wojska francuskiego”. Są to krótkie życiorysy najpopularniejszych bohaterów narodowych. Szereg tych imion drogiej Francyi, rozpoczynają dwie postacie niewieście: św. Genowefa, pasterka z Nanterre, która oddała cudem horde Attyli od Paryża, i Jeanna d'Arc, która wydarła kraj anglikom. Obok imion Duguesclin'a, Bajard'a, Turenijusza, Jana Bart'a, Maurycego Saskiego, spotykamy imiona skromniejszych bohaterów, wydo byte z prochu niepamięci. Autor wspomina prostego kmicia Grand-Ferrégo, który stanowiąc na czele swój gromady, nie dopuścił nieprzyjaciela do wsi Longueil; — daje poznać dzielnego Ringois'a z Abbeville'u, który wolał rzucić się w morze, niż przysiąc na wierność anglikom. Ostatnia wojna 1870—1871 r., pomimo krwawych klęsk, dostarczyła też niemało wątku do tych prostych a rzewnych opowieści.

Wylczywszy piękne czyny współczesnych, autor odzyna się z uczuciem do przewodników dziatwy wiejskiej. „Nie potrzeba wam — mówi — wychodzić za obręb wioski waszej; prowadźcie dziatwę do kamiennych pomników, zbudowanych na cześć tyłu poległych ofiar; czytajcie wyryte na nich imiona; tłumaczcie co zna czą te pamiątkowe słupy; niech groby mówią przez usta wasze”.

Z pomiędzy wielu charakterystycznych rysów, należy przytoczyć tu jeden. Autor opisuje ostatnie chwile kapitana L'Epinauy de St. Luc, z pułku mobilów nadloarskich. Granat przestrzelił mu pierś; nie

było żadnego ratunku. Jako żołnierz, spełnił powinność, — jako francuz, zapłacił dług ojczyźnie, — jako chrześcijanin, pragnął jeszcze skończyć dni w zgodzie z Bogiem. Zwołał więc mobilów. „Dzieci moje — wyrzeczcie — uczyłem was jak walczyć, niechże was nauczę jak umierać prawdziwi chrześcijanin”.

— Prezentować broń i na kolana! — zwołał potem silnym głosem w chwili, gdy kapłan podać mu miał wijatyk. Przyjawszy go ze skruczą, zwrócił się znowu do żołnierzy: — Żegnajcie mi! a teraz naprzód do ataku!...

I skonał w tejże chwili.

W obrazach swoich p. Tarnier wspomina lekarzy i kapelanów, którzy dawali w czasie wojny najszczytniejsze dowody poświęcenia. Wśród innych, wspomina siostrę Klare, ugodzoną śmiertelnie pod Resonville'm.

Flisak.

Wiadomości bibliograficzne.

R. Hube. Kościół parafijalny stary i nowy w Radomsku. — Warszawa 1876 str. (4nl.) 71 i XLVII 8-ka mniejsza.

Pod tym tytułem dostojny badacz na polu pamiątek ojczyźtych, w oddzielnej monografii, podał nam wiadomość: o losach, jakim ulegał kościół parafijalny m. Radomska, mianowicie w ciągu czterech ostatnich stuleci, o stanie jego zaopatrzenia, o jego zarządzie i odprawianych w nim nabożeństwach, założonych przy nim bractwach, jego uposażeniu i o jego prebendach. Jako materiały opowiadania o starym kościele w Radomsku, posłużyły szan. autorowi: Księga beneficyjów archidiecezyi gnieźnieńskiej, spisana w r. 1521 z polecenia Jana Łaskiego, arcybiskupa, następnie wizyty tegoż kościoła z lat 1683, 1712, 29, 47, 65, 79 i 1812; nakoniec akta tradycyi kościoła z lat 1845, 54 i 62, a oprócz tego kilka oryginalnych dokumentów pergaminowych i papierowych, pochodzących z archiwum kościelnego i kilkanaście odpisów z akt ziemskich i grodzkich piotrkowskich, a także z akt konsularnych i wójtowskich w Radomsku, przechowywujących się w archiwum akt starych sądowych w Piotrkowie. Z tych, z takim trudem zebranych, wiadomości, pozwalamy sobie przytoczyć niektóre szczegóły, odsyłając ciekawego czytelnika do samej książki.

Rok fundacyi kościoła parafijalnego w Radomsku, nie jest wiadomy, odnieść jednak go można do wieku XI lub XII, w którym to czasie wszystkie znaczniejsze miasta posiadały kościoły, Radomsk zaś bezwątpienia do miast ważniejszych należał, bo już w 1382 r. widzimy go miejscem zjazdu szlachty wielkopolskiej w czasie bezkrólewia po śmierci Ludwika. Aby wykazać jak wielkie znaczenie dziejowe miały te zjazdy, przytoczymy w kilku słowach okoliczności, które je spowodowały i treść samych zjazdów.

Ludwik, król polski i węgierski, jeszcze za życia zaręczył starszą swą córkę, Maryję, za Zygmunta margrabiego brandenburskiego, syna Karola IV, cesarza, i przeznaczył ją wraz z ziemią do obu tronów. Po nastąpieniu śmierci Ludwika, szlachta wielkopolska wyprawiła posłów do margrabiego z oświadczeniem, że jest gotowa przyjąć Zygmunta z żoną Maryją, za panów swoich, z tym jednak warunkiem, aby Domarat, generał ziem wielkopolskich, znany ze zdzierstw i niesprawiedliwości, złożony był z urzędu; gdy Zygmunt warunek ten odrzucił, wielkopolanie zaprosiwszy do związku obywateli krakowskich, tudzież innych ziem i księstw koronnych, nazaczyli zjazd w Radomsku na dzień św. Katarzyny 1382 r. Tu po kilkudniowych namowach, zaprzysięgli wierność obu córkom zmarłego króla, Maryji i Jadwidze, byleby jedna z nich, po otrzymaniu w Polsce korony, tamże z mężem ukoronowanym mieszkała osobiście, sprawując królestwo mądrze i sprawiedliwie. Gdy jednak Maryja, dziedziczka naturalna tronu węgierskiego, opuściła go nie chcąc, królowa Elżbieta młodszą swą córkę Jadwigę, na królowę Polski przeznaczyła i obiecała przysłać ją do Krakowa na koronacyją w listopadzie 1383 r. Niedotrzymanie tej obietnicy ze strony Elżbiety, spowodowało powtórny zjazd wielkopolan do Radomska w marcu 1384 r., na którym uchwalono, aby posłać jeszcze do królowej wdowy z prośbą o

Jadwigę, oświadczając zarazem, że w przypadku dalszej zwłoki, innego sobie króla wybiorą, ani już więcej do Węgier pod jakimkolwiek pozorem jeździć nie będą (*).

Aż do roku 1398, z którego pierwsza wzmianka o tym kościele pochodzi, niema żadnych pewnych danych o jego pierwotnej budowie, ani z jakiego materiału był zbudowany; wnosić jednak należy, że według ówczesnego zwyczaju, początkowo zbudowany był z drzewa, a później dopięro, prawdopodobnie około połowy XIV wieku, świątynia ta mogła już być ułożona w murach, pewna zaś w tym względzie wiadomość zapisana jest w księdze beneficyjów archidiecezyi gnieźnieńskiej dopiero pod r. 1521 „Radomskie oppidum. In eodem ecclesia parochialis murata”. Wiek XIV—XVI, stanowią najpiękniejsze chwile dla tego kościoła. Głównie zaś Bona i Zygmunt I, kościół radomakowski w szczególnej mieli opiece. W wieku XVII nastąpiła dlań czasy bardzo niepomyślne. Zaraz w r. 1624 w miesiącu wrzesniu, lisowczycy, wracający ze Szlaska, zapalili stodoły miejskie, co spowodowało pożar na całe miasto, który i kościół ogarnął. Nie wiadomo kto i kiedy spalony kościół odbudował, który już w czasie wizyty w r. 1712 był w należytym stanie. Rok 1747 upamiętnił się w dziejach miasta, powtórnym pożarem tej świątyni, a wizyta w r. 1779 odbyta, znalazła, że kościół „według możności w porze całej utrzymuje się”. Następne wizyty dowodzą, że kościół coraz więcej chylił się do upadku i potrzebował zupełnej restauracyi. W takim jednakowoż stanie przetrwał aż do tradycyi onego w r. 1854 w m. listopadzie, dzisiejszemu proboszczowi, ks. Gajewskiemu, który dołożył wszelkich starań, aby upadającą świątynię podźwignąć i utrwalić.

Odnosnie do zarządu kościoła i parafii, to do r. 1818 należała ona do archidiecezyi gnieźnieńskiej, a prawo patronatu należało do króla. Arcybiskupi gnieźnieńscy wprowadzali w wykonanie wszelkie rozporządzenia stolicy apostolskiej, bliższy zaś nadzór należał do archidjakoń, którzy peryjodycznie odbywali swe wizyty i spisywali nawet protokoły, w których dokładnie opisywano materialny stan kościoła, jakoteż zamieszczano wszelkie admonicyje, udzielane duchownym. W r. 1868 nareszcie zamierzono ogólną restauracyją kościoła, skoro przekonano się, że grozi on zawaleniem się sklepień, sufitu i dachu. M. Berent, budowniczy z Warszawy, wygotował plany, a kosztą tej przebudowy oznaczono na 13000 rs. Gdy jednak rozebrano dachy i zbadano ściśle same mury, poznano wtedy, że poprawić ich nie można; — w tym więc położeniu, komitet budowlany postanowił wzniesić nowy zupełnie kościół, — a przygotowanie planów do tej nowej budowy powierzono budowniczemu K. Wojciechowskiemu. Kosztorys, zatwierdzony przez władze, wyniósł 44578 rs. Rząd, jako kolator kościoła, udzielił 4931 rs. i dodatkowo jeszcze 5000 rs. Pozostały fundusz wnieśli parafianie z dobrowolnych składek, poświęcili oni również pomoc rączną w ilości 8961 dni. Obywatele bliżsi i dalsi także dali dowody swojej ofiarności, dostarczając do budowy nowej świątyni materiały w naturze, lub pieniądze w dość znacznych kwotach. Najhojniej obdarowała kościół s.p. małżonka senatru Hubego ze Stobiecka Szlachetkiego. Nowa ta budowla wzniesiona jest w stylu odrodzenia, ma oprócz nawy głównej, dwie poboczne i pięć ozdobnych ołtarzy, z których 3 większe są w stylu korynckim, a wszystkie marmoryzowane ze styjuku. W wielkim ołtarzu pomieszczona jest statua Chrystusa Pana naturalnej wielkości, roboty Andrzeja Pruszyńskiego z Warszawy; cztery nowe obrazy olejne, pomieszczone w bocznych ołtarzach, są pendzla również artystów warszawskich. Wszelkie zaś inne części składowe tej budowli, z małym wyjątkiem, wykonane były przez rzemieślników miejscowych. Ostateczne wykończenie nastąpiło w r. 1876 i tegoż roku w miesiącu wrzesniu biskup Popiel dopełnił uroczystości poświęcenia kościoła.

Oto niektóre szczegóły, odnoszące się tak do historyi, jak i budowy nowego kościoła w Radomsku. Do książki, z której takowe czerpalimy, dołączone są dwie ryciny, przedstawiające stary i nowy kościół w Radomsku. Dołączone są również

(*) Naruszewicz. Historyja narodu polskiego.

całkowite odpisy 14 dokumentów do dziejów kościoła, z których najdawniejszy jest z r. 1475. Miejsca uszkodzone w dokumencie z r. 1477, z czasów Kazimierza Jagiellończyka, recenzent w „Przeglądzie Krytycznym” krakowskim za miesiąc stycznia r. b., uzupełnia w ten sposób: „Poznaniensis Andrea Warmiensis”. „D. de Rytwyany Cracoviensis”. „Lanciciensis, Spitecone de Jarosław”.

DO * * *

Gwiazdeczko, figlarko, na niebies błękitcie
Gdy pierwsza zabłyśniesz swem jasnym obliczem,
To radbym dla ciebie poświęcić choć życie,
Tak nęcił ku sobie spojrzaniem zwodniczem.

Lecz kiedy, nieledwie w tej samej już chwili
Prócz ciebie jedynę — na lazur uroczym
Gwiazd innych tysiące swe główki wychyli,
I każda ku sobie pociąga me oczy —

Już wtedy o tobie nie myślę, figlarko,
Bo dla mej uciechy mam gwiazdek dostatek,
Aż jednej do drugiej przebiegam tak szparko,
Jak motyl, gdy z kwiatka przelata na kwiatek.

I póty odbywam ma podróż oczyma,
Wciąż inną to witam, to żegnam bez waśni,
Aż jedna mnie gwiazdka na zawsze zatrzyma,
Co najmniej mrugała, — lecz świeci najjaśniej.

Roman N—a.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

— Następujące sprawy sądzone będą w sądzie okręgowym petrokowskim, w wydziale kryminalnym:

W dniu 28 czerwca (10 lipca).

- 1) p-ko mieszczaninowi Benjaminowi Frochszweigowi, oskarżonemu o przywłaszczenie.
- 2) p-ko mieszczaninowi Janowi Ociepce, oskarżonemu o kradzież.
- 3) p-ko włościanom: Grzegorzowi Dubiakowi, Andrzejowi Simińskiemu i Michałowi Wilkowi, oskarżonym o rabunek.

OGŁOSZENIA.

DOKTOR FAJANS

mieszka w domu p. Tomilina obok telegrafu. Przyjmuje do 9-jej zrana i od 2—4-jej popołudniu. (3—2)

Jest do sprzedania **DYWAN** perski, długi łokci 9, szeroki łokci 4, i dwa **LUSTRA** duże w mahoniowych ramach. — Obejrzyć można w mieszkaniu L. Chodźki w domu p. Bergemanna przy u. Petersburskiej (Kaliskiej). (3—1)

WĘGLE DRZEWNE

są zawsze do nabycia na korce w dowolnej ilości w dominium Krzepców. (6—1)

W dniu 12 (24) czerwca r. b. skradziony został na stacyi Rocinicy **wexel na rs. 500**, przez M. Polasińskiego wystawiony na rzecz Walerjana Magdziejkiego. Ostrzeżenie się zatem posiadacz takowego, że wexel u niego będący niema żadnego znaczenia, gdyż stosowne środki prawne przedsięwzięte zostały. (3—2)

MŁOCKA PAROWA.

Dominium Krzepców ogłasza, iż tak jak lat poprzednich, przyjmuje zamówienia na **młockę parową**. Życzący sobie korzystać z młocarni parowej, winni wcześniej zamówienia uskutecznić na miejscu w Krzepcowie; a to celem urządzenia jak najdogodniejszej kotei, tak odbywać się mającej młocki, jako i transportu maszyn. (3—2)

Młody człowiek, po ukończeniu VIII klas, pragnie udzielać naukowej pomocy uczniom przygotowującym się do gimnazjum lub uczniom z IV klas niższych, przez czas wakacyjny, zamieszkałym w Petrokowie. Wiadomość w księgarni L. Chodźki. (2—2)

MEBLE.

Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż posiada znaczny wybór **GOTOWYCH MEBLI** podług najnowszych fasonów, a mianowicie: **garnitury machonowe i orzechowe**, rypsem lub adamaszkim pokryte; — **łóżka, komody, szafy, szafki do bielizny, umywalnie**, — a także **materace** włosiem lub innymi materiałami wysięlane i t. p. — Znajdują się też gotowe **trumny** metalowe i drewniane, obite aksamiem lub lakierowane.

Wszystko po cenach nader umiarkowanych.
J. KROTFALD.

(12—5)